Rok XXIX. Piotrków, dnia 11 (24) Listopada 1901 r. № 47.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop. 60
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia" mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

Przyczynek do działalności znachorów.

Do szeregu klęsk, trapiących mniej rozwiniętą umysłowo część mieszkańców Królestwa, należy niewątpliwie znachorstwo, które się bujnie pleni po wsiach, osadach, mniejszych i większych miastach, ba, nawet po takich środowiskach, jak Łódź lub Warszawa.

Garść wiadomości o działalności znachorów w naszych stronach przesyłam.

W Kamocinie, wiosce o 10 wiorst odległej od Piotrkowa, mieszka znachor niemiec nazwiskiem Karmanowski, którego sława szeroko płynie. Dążą do niego o kilka, nawet kilkanaście mil chorzy, którym za poradę każe sobie nieźle płacić. Od okolicznych mieszkańców bierze honoraryja i w naturze. Przed kilkoma laty powinęła mu się noga; zwrócono na niego zbyt baczną uwagę, do czego się przyczyniła wzmianka w «Tygodniu», wolał więc czasowo zejść z oczu i wyjechał «na sezon» do Tomaszowa a następnie do Tuszyna. Nieszczęście biegło jego tropem, w Tuszynie bowiem nietylko go aresztowano i oddano pod sąd, ale nawet skazano na miesiąc kozy, za nieprawne zajmowanie się praktyką lekarską. Zdaniem znachora była to zemsta miejscowego lekarza, któremu jakoby odbierał pacyjentów. Po tym wypadku znachor na czas pewien zniknął z okolicy; nie na długo jednak: po jakimś czasie powrócił do Kamocina i wziął się nanowo do leczenia.

W Zgierzu, gdzie jest kilku lekarzy, mieszka inny znachor nazwiskiem Kozłowski, którego sława przyciąga również licznych pacyjentów. Ten nie bawi się w jakieś naturalne, domowe lub ziołowe kuracyje, ale pisze formalne recepty, w które wchodzi po kilka środków, pisze je po łacinie, używając wag norymberskich, lekarstwa stosuje wewnątrz i zewnątrz, zna i stosuje przetwory salicylowe przy gośćcu stawowym, który, pod nazwą suchego bólu, jest jego ulubionem rozpoznaniem. Lekarstwa zapisuje drogie, niejeden więc aptekarz lub składnik może się skusić na wydanie leku z tego polecenia, tym więcej, że się nawet może powołać na odnośny paragraf taksy aptekarskiej, pozwalający wydawać w odręcznej sprzedaży i złożone lekarstwa bez recept, jeśli ze zmieszania danych leków nie powstaje związek silnie działający lub trujący. Znam wypadek, gdzie dwa lekarstwa przez Kozłowskiego zapisane miały kosztować 2 rb. 30 kop. Znachorowi wystarcza mocz chorego, z niego rozpoznaje cierpienie, bez oglądania człowieka dotkniętego cierpieniem. Za porady każe sobie również dość słono płacić.

Trzeci wreszcie znachor, to typ świeży, dotąd nie spotykany a znacznie szkodliwszy od innych. Ze szkatułką zawierającą leki pod pachą chodzi on od wioski do wioski—niedawno np. grasował w powiecie łódzkim i na pograniczu piotrkowskiego—i nietylko udziela porad, ale nawet odrazu raczy chorych lekarstwami, które sprzedaje w buteleczkach opatrzonych drukowanemi etykietami. Napis na etykietach głosi: «Józef Drzazga w powiecie łaskim. Sok owocowy uznany za pożyteczny dla zdrowia przez Urząd lekarski». W ten sposób podróżując, znachor zwiedził niedawno Czarnocin, Szynczyce, Pałczew, Biskupią-Wolę i wiele innych wiosek w pobliżu Bab. Od chłopów, którzy, jak każdy ciemny człowiek, lubują się w tajemniczych środkach, wyłudza za lekarstwa ile się da od 15 do 50 kop. W Biskupiej-Woli, od kogoś dotkniętego przewlekłem cierpieniem, wyciągnął aż pięć rubli.

Zjawia się pytanie, zkąd taki wędrowny znachor zdobywa lekarstwa, niektóre bowiem środki posiada prawdziwe, i w jaki sposób udaje mu się ujść bezkarnie bacznego oka policyi, pomimo że wędrówka jego trwa oddawna.

Dr. St. Skalski.

O poprawie płodozmianów.

(Odczyt **p. Julijusza Romockiego**, na ogólnem zebraniu Stowarzyszenia Rolniczego gubernii piotrkowskiej dnia 9 b. m.)

Rachunki porównawcze.

Uzupełniając moją pracę przedstawiam dziś Panom trzy rachunki porównawcze zysków i strat przy przemianie płodozmianów zbożowych na płodozmiany pastwiskowe. W tym celu wybrałem trzy płodozmiany często spotykane, na gruntach mocnych, średnich i lżejszych; gdyż płodozmiany na gruntach wyłącznie ciężkich, gliniastych, są bardzo rzadkie—zaś na gruntach zupełnie lekkich, jako nie nadających się pod dłuższe pastwiska, nie mogą iść pod rachunek.

Nie wziąłem także gospodarstw z hodowlą owiec—gdyż w naszem piotrkowskiem przeważa hodowla krów dojnych, jako lepiej opłacająca się z przyczyny stale rosnących cen mleka.

W tych trzech typach dla ułatwienia rachunku przyjąłem rozległość pól po 25 morgów nowopolskich—bez zewnętrznych pastwisk naturalnych, które w każdem prawie gospodarstwie są odmienne, tak pod względem przestrzeni jak dobroci, obciążone lub nieobciążone służebnością włościan. Zaś gospodarstwa z dobremi, obszernemi pastwiskami naturalnemi, należą u nas do rzadkich wyjątków.

Tu przypominam Panom odpowiedzi, dane na kwestyjonaryjusz L. hr. Krasińskiego przed 18 laty, że: przy 8 korcach z morgi średniego omłotu pszenicy, zaliczając i najlepsze ziemie Królestwa Polskiego, kosztował 1 korzec pszenicy z procentami od kapitału obrotowego i zakładowego rb. 7, czyli morga pszenicy kosztowała rb. 56. My w Piotrkowskiem możemy przyjąć najwyżej średnio 7 korcy pszenicy z morgi, które sprzedane po rb. 5$^{1}/_{2}$, dadzą tylko rb. 39. Różnica 17 rubli jest czystą stratą na każdej mordze obsianej pszenicą... Cyfrę tę należałoby jeszcze powiększyć z przyczyny większych kosztów obróbki dzisiaj aniżeli przed 18 laty. W życie straty te są bezporównania mniejsze, a często nawet pokrywają koszta, gdyż 7 korcy po 5 rubli jest jeszcze dość zwyczajnym dochodem.

Przy obrachunku zysków i strat w każdej z 3-ch przemian podałem ilość par koni roboczych i potrzebnej czeladzi dla wykonania wszystkich orek i włóczek wraz z redleniem i gruberowaniem, na zasadzie z praktyki wziętej, przy średnich warunkach atmosferycznych; jakkolwiek bowiem uprawy w latach suchych lub bardzo mokrych są znacznie kosztowniejsze, w tym wypadku i celu muszą być jednak z rachunku wypuszczone, aby nie wpaść w labirynt cyfr.

Przykład I.

Jedenastopolówka po 25 mórg bez zewnętrznych pastwisk naturalnych.

Rotacyja zbożowa.

1 pole,	Ugór i cały nawóz,	orek 3,	włóczek 3
2 „	Rzepak	„ 2	„ 2
3 „	Pszenica i żyto	„ 2	„ 2
4 „	Groch	„ 2	„ 2
5 „	Żyto	„ 2	„ 2
6 „	Wyka pół nawozu	„ 2	„ 2
7 „	Pszenica i żyto	„ 3	„ 3
8 „	Kartofle	„ 2	„ 2
9 „	Jęczmień z koniczyną	„ —	„ —
10 „	Koniczyna	„ 2	„ 2
11 „	Owies		
	Razem	„ 20	„ 20

Wady tego płodozmianu:
1. Bardzo kosztowna uprawa, gdyż potrzeba 9 par koni i 9 służących v. parobków.
2. Znaczny brak owsa, tego najdroższego naszego produktu.
3. Dochód z krów: żaden lub prawie żaden, także i z jałowizny po potrąceniu potrzeby domowej.
4. Strata na każdej mordze pszenicy po 17 rb. na 25 morgach, gdyż 50 morgów jest obsiane żytem w polach 3, 5 i 7.
5. Bardzo słabe mierzwienie.

Zamienia się na pastwiskowy:

1 pole,	Ugór i cały nawóz	orek 3	włóczek 3
2 „	Rzepak	„ 2	„ 2
3 „	Żyto i pszenica; dodatek 2 ctn. superfosf. na 1 mórg	„ 3	„ 3
4 „	Kartofle, buraki pastewne, marchew	„ 2	„ 2
5 „	Owies, jęczmień z trawami i koniczyny	„ —	„ —
6 „	Trawy na siano	„ —	„ —
7 „	Pastwisko	„ —	„ —
8 „	Pastwisko	„ 2	„ 2
9 „	Owies	„ 2	„ 2
10 „	Wyka pół nawozu	„ 2	„ 2
11 „	Żyto dodatek 2 ctn. superf.	„ —	„ —
	Razem	„ 16	„ 16

Płodozmian ten obrobić będzie można 7 parami koni przy 7 parobkach.

Zalety tego płodozmianu:
1. O 25% tańsza uprawa.
2. Dodatek owsa, gdyż otrzyma lepsze stanowisko, a będzie o 4 konie mniej.
3. Znacznie mniejsza strata na pszenicy.
4. Dochód poważny z mleka.
5. Znacznie większy omłot żyta, z przyczyny silniejszego mierzwienia.

Zmiana tego płodozmianu na pastwiskowy nie przedstawia wielkich trudności; w 2-m roku w IV polu wypadnie po grochu owies—będą więc 2 pola owsa; za to w polu VII przypadnie owies po owsie, który 3-ma centnarami superfosfatu zasilić będzie trzeba.

Korzyści:

Oprócz dotychczasowego inwentarza to jest kilkunastu krów i kilkunastu jałowizny,

I. 20 krów dojnych, dokupionych przez lat 2 po rb. 50, licząc *tylko* 400 g. rocznie (w Niemczech *średni* udój wynosi 550 g.) = 100 g. zimowych po 15 k. *tylko*, potrącając koszta odstawy lub pachciarza kop. 4 na garncu 20×100×15 k. . . Rb. 300
300 g. letnich po kop. 10 *tylko* =30 rubli×20 krów 600
15 cieląt po rb. 4 tylko rub. 60. Dochód ten jednakże strącam jako procent 6% od 1000 rb. wydanych w ciągu lat 2-ch na dokupno 20 krów.

II. Oszczędność na 4 kon. roboczych: Amortyzac. po rb. 15 rocznie=rb. 60 % od kapitału 5 rb. × 4 =rb. 20 Uprząż, smarowidło, pługi, narzędzia, lekarstwa po rb. 10×4=rb. 40 tylko przez 240 dni owsa po garncy 2=15 korcy po rb. 3×4=rb. 180 — 300

III. Oszczędność na zmniejszeniu o 2-ch parobków po rb. 150×2 . . . 300

IV. 4 opasione krowy po 40 rb. tylko 160

V. Zysk na usuniętym deficycie w pszenicy licząc po 17 rb. na morgach 15 tylko 255

VI. Przewyżka dochodu na 40 morgach żyta przy dodatku 2 ctn. superfosf. po 3 korce na mordze po rub. 4, gdyż siać się będzie tylko 10 mórg pszenicy 480

VII. Przewyżka dochodu na owsie wskutek najlepszego stanowiska, licząc 40 mórg, gdyż 10 mórg obsieje się jęczmieniem, po 3 korce po rb. 3 — 360
Sprzedaży 4 koni, jako przedstawiających małą wartość, nie liczę. —

VIII. Przewyżki dochodu na uniknionej stracie z trzeciego pola żyta, jako najsłabszem stanowisku, około 4,50 na mordze, nie liczę; przeznaczam ją bowiem jako fundusz na zakupno po 3 centnary superfosfatu przy przejściu na płodozmian pastwiskowy w 7 polu pod powtórny owies —

Razem 2755

Powiększone wydatki i ubytki:

I. Ubyło 25 mórg po 5 korcy żyta, po rb. 4 500

II. Ubyło na 25 morgach po 4 korce grochu, średnio po rb. 5 . . . 500

III. Dokupno 100 centnarów superfosfatu w pola III i XI po rb. 1.50 150

VI. 10% amortyzacyi kapitału wydanego na krowy. 100

Razem rb. 1250

Pozostaje więc *czystego zysku* na korzyść płodozmianu pastwiskowego rub. 1505, co podzielone przez 275 daje blizko 6 rb. na mordze—czyli innemi słowy: poprzedni płodozmian **żadnej** prawie renty nie dawał, gdyż najwyższy czynsz z tej gleby i płodozmianu liczyć można po rb. 7—8 z morga.

Przykład II.

Sześciopolówka po mórg 25 z ubogiem pastwiskiem naturalnem, przeważnie dla krów czeladzi—powstała zapewne z dawnej 3-polówki, zwykle w połączeniu z płodozmianem kartoflanym.

1 pole,	Wyka cały nawóz,	orek 3	włóczek 3
2 „	Pszenica	„ 2	„ 2
3 „	Koniczyna	„ —	„ —
4 „	Owies	„ 2	„ 2
5 „	Ugór	„ 2	„ 2
6 „	Żyto		
	Razem	„ 8	„ 8

Wady tego płodozmianu:
1. Słabe mierzwienie.
2. Siew pszenicy zamiast żyta.
3. Brak pastwiska dobrego.
4. Kosztowna obróbka, 4 par koni i 4 parobków.
5. Zamało owsa.
6. Siew koniczyny w oziminie.
7. Brak okopowych.

Te 6 pól należy rozdzielić na 12 pól po 12½ morgów.

1. Wyka, pół nawozu	orek 2	włóczek 2
2. Żyto 2 ctn. superfosfatu	„ 2	„ 2
3. Owies	„ 2	„ 2
4. Ugór, cały nawóz	„ 2	„ 2
5. Żyto	„ 2	„ 2
6. Kartofle	„ 1	„ 1
7. Owies z trawami	„ —	„ —
8. Trawy na siano	„ —	„ —
9. Pastwisko	„ —	„ —
10. Pastwisko	„ —	„ —
11. Pastwisko	„ —	„ —
12. Owies	„ 2	„ 2
Razem	„ 13	„ 13

Zalety tego płodozmianu:
1. Obfitość owsa; część na sprzedaż tego najdroższego ziarna.
2. Dostatek pastwiska dobrego, nie ugorowego.
3. Tańsza obróbka, 3 pary koni i 3 czeladzi.

Korzyści:

Oprócz dotychczasowego inwentarza, kilku krów wyłącznie na własną potrzebę

I. Dochód z 10 krów dokupowanych po rb. 50 przez lat 2, 100 g. zimowych mleka, po kop. 15 tylko Rb. 150
300 g. letnich mleka po kop. 10, po potrąceniu kosztów pachciarza lub odstawy. 300
i dój po rb. 6 rocznie 2 dojek.
8 cieląt po rb. 4 tylko; dochód ten jednakże przeznaczam jako procent od 500 rb. wydanych w ciągu lat dwóch na zakupno krów.

II. Oszczędność na 1 parze koni roboczych: amortyzacyja rb. 15×2=30; % od kapitału 5×2=10; uprząż, smarowidło, pługi, narzędzia, lekarstwa 10 × 2 = 20; tylko przez 240 dni po 2 g. owsa 15 korcy po 3 ruble×2=90. . . Razem 150

III. Oszczędność na zmniejszeniu o 1 parobka 150

IV. 2 upasione krowy wybrakowane po rb. 40 80

V. Zysk na usuniętym deficycie przez nadmierny wysiew pszenicy 17×15 tylko; gdyż siać się będzie tylko 5 mórg pszenicy na najlepszej glebie bez deficytu. 255

VI. Przewyżka dochodu z żyta na 40 morgach po korcy 2, po rb. 4, gdyż warunki lepsze. 320

VII. Zysk na 12½ morgach kartofli, tylko po rb. 20 z morgi, t. j. po cenie, za jaką oddajemy morgę na odrobek 250

VIII. Zysk z 12½ morgów owsa licząc tylko po 8 korcy po rb. 3, co przy wybornych stanowiskach tegoż, zawiele nie jest 300

Razem rb. 1955

Powiększone wydatki i ubytki:

Ubyło żyta na 25 morgach po 5 korcy, średnio po rb. 4 daje 500 rb.; dokupno 25 centnarów superfosfatu po 1.50, 38 rb.; 10% amortyzacyi od 500 rubli wydanych na krowy 50 rb. Razem rb. 588

Pozostaje zysku rb. 1367

Co rozdzielone na 150 morgów tego płodozmianu, daje 9 rb. korzyści z morgi, czyli innemi słowy: ten płodozmian zbożowy nie dawał poprzednio żadnej renty!! A korzyść z przemiany na gospodarstwo pastwiskowe jeszcze bardziej uderzająca.

Przykład III.

Płodozmian 9-polowy na gruntach ciężkich, obok 2-ego płodozmianu z okopowemi — bez pastwisk naturalnych, po 25 mórg pole.

1 pole,	Ugór nawieziony	3 orki		3	włóczki
2 „	Pszenica z koniczyną	—	„	—	„
3 „	Koniczyna	—	„	—	„
4 „	Koniczyna do Ś. Jana, ugór	3	„	3	„
5 „	Żyto	2	„	2	„
6 „	Wyka, pół nawozu	2	„	2	„
7 „	Pszenica	2	„	2	„
8 „	Groch bobik	2	„	2	„
9 „	Owies	—	„	—	„
	Razem	14	„	14	„

7 par koni i 7 czeladzi.

Wady tego płodozmianu:
1. Przewaga pszenicy.
2. Brak owsa.
3. Brak pastwiska.
4. Siew oziminy po koniczynie b. kosztowny.
5. Siew koniczyny w oziminie.
6. Wielki sprzężaj, gdyż w 9 polach sieje się 3 oziminy.

Zamieniamy na następujący płodozmian:

1. Ugór nawieziony	orek 3,	włóczek 3
2. Żyto i pszenica, superf. 2 ctn.	„ 2	„ 2
3. Wyka, groch, bobik	„ 2	„ 2
4. Żyto, superfosfat 2 ctn.	„ 2	„ 2
5. Owies tymoteusz z kon.	„ —	„ —
6. Trawy	„ —	„ —
7. Pastwisko	„ 2	„ 2
8. Pastwisko	„ —	„ —
9. Owies	„ —	„ —
Razem	„ 11	„ 11

6 par koni, 6-iu czeladzi.

Zalety:
1. Dochód z mleka.
2. Przewaga żyta.
3. Obfitość owsa.
4. Obfitość pastwiska.
5. Tańsza uprawa.

Korzyści:

Oprócz kilkunastu krów prawie na własną potrzebę i kilkunastu sztuk jałowizny:

1. Dochód z 18-tu krów dojnych zakupionych w ciągu lat dwóch po rb. 50: za 100 g. zimowych po k. 15 za garniec = rb. 15×18 270
za 300 g. letnich po k. 10 rb. 30×18 540
Za 14 cieląt po rb. 4=56 strąca się jako procent od 900 rb. . . . . . . —
2. Oszczędność na 1 parze koni i jednym parobku, jak wyżej 150 + 150 300
3. Za 4 opasione krowy po rb. 40 . . 160
4. Zysk na usuniętym deficycie na pszenicy po rub. 17 tylko na 20 mórg,

gdyż 5 morgów pszenicy może dać odpowiedni dochód 340
5. Przewyżka dochodu na 45 morgach żyta, przez dodatek superfosfatu po 2 korce tylko na mordze×rubli 4 . . 360
6. Zysk na 25 morgach owsa licząc *tylko* po 8 k. omłotu z morgi×3 ruble . . 600

Ogół korzyści rb. 2570

Powiększone wydatki i ubytki:
1. Ubyło 25 mórg grochu po 5 korcy z morgi po rb. 5; ubytek ten rb. *625* mógłby być usuniętym przez siew wyki w ugorze; żeby jednak nie być posądzonym o tendencyję, zamieściłem go całkowicie; zresztą ugór czysty długo jeszcze będzie mieć u nas prawo do bytu.
2. Ubytek 3-go pola żyta 25 mórg × 5 korcy po 4 rb. *500.*
3. Dokupno 100 centnarów superfosfatu po rb. 1.50=*150.*
4. 10% amortyzacyi od 900 rb. wydanych na krowy rb. *90* Razem 1365

Pozostaje zysk netto rb. 1205

Co rozdzielone na 225 morgów daje zysku na 1 morgę 5½ rubla. Gdybyśmy te 3 cyfry: 6 rubli, 9 rubli i 5½ rubla jeszcze o 10% obniżyli z przyczyny błędów, jakie się w naszym rachunku zakraść mogły, to jeszcze cyfry te będą uderzająco wysokie.

Wszystkie więc argumenty, jakie w mej pracy przytoczyłem—tak z własnej obserwacyi wzięte, jako też z porównania z gospodarstwami niemieckiemi—przemawiają za tym *przynajmniej*, aby każdy z nas pilnie się zastanowił, czy jego płodozmiany odpowiadają dzisiejszym warunkom, oraz jakie oszczędności zaprowadzić należy i jakich błędów unikać.

I dziś proszę Panów o obszerniejszą krytykę całej mej pracy. Może na przyszłe posiedzenia podejmiecie się Panowie takowej; przypominam więc, że były one drukowane w «Tygodniu Piotrkowskim» w №№ 10, 34, 35, pierwsza niestety, z drukarskiemi błędami.

Kończąc, winienem się przed Panami wytłomaczyć, dlaczego tyle razy odstępowałem od głównego celu *«od poprawy płodozmianów»* wtrącając kwestyje uboczne, nie mające bezpośredniego związku z zadaniem głównem.

Robiłem to jednakże z całą świadomością, powodowany jedynie pragnieniem, aby zwrócić uwagę moich współziemian na różne błędy, jakie w zawodzie naszym popełniamy, aby Was Panowie ustrzedz od wydatków niepotrzebnych, uchronić przed zawodami, rozróżniając *zawsze* potrzeby *drugorzędne* od *pierwszorzędnych*—słowem: aby chociaż w małej cząstce przyczynić się od utrzymania resztek tej drogiej nam ziemi w naszym ręku.

— **Popłoch**. «Słowo» zamieszcza z Łodzi, następującą korespondencyję pod d. 19 b. m.:

«Od kilkunastu dni panuje gorączkowy nastrój wśród sfer przemysłowo-handlowych w Łodzi. Specyficznie tutejszy wyraz «plajta» jest powtarzany dziennie chyba setki tysięcy razy. Plotek najróżnorodniejszych krąży po mieście tysiące: ale gdyby tylko mała ich część była prawdą, byłby już koniec Łodzi. Ostatnie dwa tygodnie obfitowały w niepomyślne nowiny. Dom handlowy, prowadzący operacyje hurtowe towarami kolonijalnemi, mimo akcyi ratunkowej ze strony rodziny i banków, jest stanowczo zachwiany, a pasywa przenoszą 2 milijony rubli. Prawdziwą okazała się również pogłoska, że bank państwa zabezpieczył swe należności w ilości 1,150,000 rubli na hypotece nieruchomości jednego z tutejszych milionerów, że jeden z bankierów to samo uczynił na sumę 300,000 rb. Fakt to tem smutniejszy że chodzi tu o jednego z wybitniejszych i najruchliwszych przemysłowców. Obliczono, że w ciągu ostatnich trzech lat w Łodzi było upadłości na przeszło 25 milijonów rubli. Nic też dziwnego, że wobec takich bankructw, a zwłaszcza ostatnich, popłoch i panika panują w Łodzi.

Z tygodnia na tydzień.

W ubiegłym tygodniu wypadła mi podróż z Warszawy do Sosnowca, w interesach trochę redakcyjnych, trochę osobistych. Wsiadłszy w Warszawie do wagonu, zrazu uczułem pustkę w żołądku, na którą już pod Rudą-Guzowską począłem się uskarżać swemu vis-á-vis, o ile mi się zdaje agentowi win francuzkich czy jakiemuś innemu sprytnemu fabrykantowi.

— Czekam—mówię—z niecierpliwością stacyi, na której możnaby się posilić; bowiem nielada głód mi dokucza.

— Ja również—odpowiada zaczepiony,—ale wcześniej jeść nie będę jak w Gorzkowicach; bo widzi szanowny pan, Gorzkowice—to jedyny bufet, w którym można dostać za 20 kop. porcyję przyzwoitego pieczystego; tam stołują się wszyscy jadący pociągiem kolejarze, więc i ja tam zakupuję sobie obiad, który zwykle konsumuję w wagonie.

— A dlaczegóż na stacyjach *postojowych* ceny nie są tak przystępne?

— Panie! na owych stacyjach dbają o pasażerów jak pies o piątą nogę; wszystko cenią na wagę złota; gdy zaś mają wydawać resztę, posyłają dopiero zmieniać pieniądze, a tymczasem bije już trzeci dzwonek...

Czekałem więc niecierpliwie tych Gorzkowic, w których istotnie dostałem upieczonego na świeżem maśle kurczaka za 20 kop. Nie Wam to mówię, Szanowni czytelnicy, ale innym bufetom kolejowym, dla ich wiadomości i skruchy...

* * *

Wiecie państwo co? Przechodzę ja sobie w ubiegły wtorek około poczty, aż tu słyszę głos po za sobą: «Panie Zygzaku! zlituj się! słówko jedno!»

Słucham, kto mnie woła? A to słup ogłoszeniowy. Wracam.

— Co takiego?

— Jedno pytanie. Pan zna się na stylach; powiedz mi więc, w jakim stylu mnie zbudowano?

Rzeczywiście wbił mi klina w głowę. Przyglądam się, porównywam jego grubość, wysokość, i na żadną odpowiedź zdobyć się nie mogę.

«Korynckі»—pomyślałem,—ale nie, tam wymaganą jest wysokość 10 do 12 razy większa od średnicy.

«Joński»—także nie, tam wysokość równać się winna 8 do 10 średnicom.

«Toskański», może «Duński», i tam wysokość winna równać się jeszcze 6 — 8 średnicom. Mierzę więc, lecz znajduję wysokość 4 średnice, z małym ogonkiem.

— W jakimże stylu?—pyta natarczywie słup?

— Pańsko - wydawniczo - secesyjnym—odpowiedziałem; jesteś bowiem za nizki do swej grubości, a łeb masz jak głowa Arbafa.

— Jeszcze jedna prośba—błaga mię słup—powiedz panie Zygzaku strażakom 4 oddziału, by wyjeżdżając do pożaru nie przewrócili mego młodszego brata, który tam staje przy samym mostku szopy, tamując im wyjazd. Mnie i starszego brata, stojącego przed cukiernią Szymańskiego, spotykają ciągłe obelgi, że zasłaniamy okna i całą perspektywiczność widoku; niechże on chociaż żyje spokojnie. Nam już widocznie sądzono raz na zawsze, abyśmy ludziom zawadzali i tamowali im drogę; niechże on przynajmniej niema tego na sumieniu swojem.

— Dobrze—rzekłem—kochany słupie, o ile będzie w mej mocy, zajmę się losem twego młodszego brata. *Zygzak.*

Kronika Piotrkowska.

— **Zakończenie Jubileuszu.** W d. 16 b. m. zakończony został Jubileusz w dyjecezyi Kujawsko-Kaliskiej. Aktem, kończącym Jubileusz w parafii naszej, było nabożeństwo odprawione z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i odśpiewaniem uroczystego «Te Deum» w kościele Farnym. Dzień ten przybrał charakter świąteczny; w kościele parafijalnym ścisk był nie do wypowiedzenia, nawet na cmentarzu; jednocześnie i inne świątynie zapełniali pobożni. Podczas nabożeństw wygłoszone zostały przemowy, zastosowane do tej wzniosłej chwili.

Przez dni kilka konfesyjonały były tak oblężone, że mimo całodziennej pracy kapłanów, wiele osób nie zdążyło się wyspowiadać; a jednak w ciągu sześciu miesięcy każdy mógł przecież swobodnie wypełnić wszystkie warunki Jubileuszu.

— **Przypominamy,** że wybory do Straży odbędą się dziś, w niedzielę, o godz 3-ej w sali udzielonej łaskawie przez Tow. Dobr. dla Chrześcijan.

— **Z Towarzystwa Dobroczynności.** Miejscowe Towarzystwo Dobroczynności dla chrześcijan powiększyło w tych dniach swoje fundusze o 10,100 rb.; prezes bowiem tegoż Tow. przelał do kasy sumę rb. 1,500, z której odsetki mają być przeznaczone corocznie na zapomogę dla ucznia miejscowego gimnazyjum (polaka, rzymsko-katolickiego wyznania); nadto rubli 8,600 na nauczanie kobiet—praktycznych zarobkowych zajęć. Z części tego ostatniego funduszu od lat wielu prowadziła się nauka koronek, haftów i pasmanteryi, oraz udzielano zapomóg długi czas pozostającym w miejscu wiernym sługom.

— **Choinka.** W sobotę d. 28 grudnia będzie urządzona w sali Towarz. Dobroczynności zabawa dla dziatwy. Choinka, kolendy odśpiewane przez dziatwę z ochrony, gromofon, marsz z chorągiewkami i tańce urozmaicą zabawę. Możemy też zaręczyć, że zabawa ta, równie jak poprzednie, będzie mieć charakter bezpretensyjonalny, a dzieci będą miały oprócz zabawy i tę radość, że wolno im będzie obdzielić słodyczami dzieci z ochronki.

— **Na ostatniem** rolniczem zebraniu ogólnem w d. 9 b. m. pan Stefan Godlewski wystąpił z projektem wydawania «Roczników Towarzystw Rolniczych»—o czem zapomnieliśmy wzmiankować w zeszłotygodniowem naszem sprawozdaniu. Projekt p. Godlewskiego przyjęty został przez zgromadzonych z wielkiem uznaniem.

— **W tutejszym gmachu pocztowym** wewnętrzne urządzenie biura, po ukończeniu kapitalnej jego przeróbki, trwającej już od paru miesięcy, będzie bardzo wygodne tak dla publiczności, jak i personelu urzędniczego; nowy naczelnik poczty p. Pil sam dogląda robót i widocznie stara się, aby zadowolnić wszystkie słuszne wymagania od tego rodzaju biur w większych miastach.

Wycięcia na drzewka w ogromnym trotuarze, położonym świeżo wzdłuż całej posesyi, zostały powiększone; więc poprzedni nasz zarzut pod tym względem upada sam przez się.

—**Jarmark.** W ubiegły poniedziałek w mieście naszem odbył się doroczny jarmark, Ś-to-Marcińskim zwany. Nie było na nim pokupu na konie wystawione na sprzedaż w dużej nawet ilości, co da się to wytłumaczyć istnieniem w Piotrkowie specyjalnych jarmarków końskich. Za to na bydło, zwłaszcza na krowy mleczne, popyt był wielki i ożywienie w tym kierunku nadzwyczajne. Największy jednak ruch panował na targowisku nierogacizną.

Dużo też sprzedano kożuchów, pomimo wysokiej ich ceny; kupowali je przeważnie rekruci; kupowano też sporo mebli prostej konstrukcyi. A czem się jeszcze jarmark odznaczył, to podskoczeniem cen na kapustę. Na tydzień przed jarmarkiem cena kpusty wyborowej była po 50 kop. kopa; w dniu zaś jarmarcznym za kopę «wybirków» żądano po 2 rb.

Wieczorem, na szosach Sulejowskiej, Bełchatowskiej i Łaskiej panowało prawie zatamowanie ruchu przez powracające wozy z jarmarku.

— **Złodziejom kieszonkowym** nie powiodło się na poniedziałkowym jarmarku; w chwili bowiem kradzieży, zasadzającej się jak zwykle na wyciąganiu z kieszeni portmonetek, zostało

paru z nich ujętych, a jednego nawet, 18-letniego żydka, schwytał przed kościołem po-Bernardyńskim nasz znajomy p. Z., i oddał w ręce policyi.

— **Teatr**. Niezależnie od czterech, dawanych co tydzień przedstawień, miejscowa dyrekcyja uważała za stosowne obdarzyć nas 13 b. m. jeszcze jednem przedstawieniem na benefis pana Grysińskiego, który do składu goszczącej tu trupy nie należy. Odegrano «Pasterkę», «Bilecik miłosny» i «Wesele na Podgórzu». Ozdobą tego nadprogramowego przedstawienia była gra p. Kościeleckiej. — We czwartek odegrano «Nie miała baba kłopotu» a w sobotę «Andrea» Sardou, którą już poprzednio dawano pod zmienionym (nie wiemy dlaczego) tytułem «Idealnej żony»; w niedzielę wreszcie po południu dano znany melodramat: «Roznosicielka chleba».

Teraz zaś wstąpiliśmy w okres benefisów, i tak: we wtorek przedstawiono na benefis p. Skrzyckiej, przy pomocy kilkunastu osób, należących do częstochowskiego teatru, «Piękną Helenę. Dziwi nas bardzo, dlaczego p. Skrzycka wybrała na swój benefis rolę pięknej Heleny, do odtworzenia której absolutnie nie posiada żadnych warunków fizycznych; rola Parysa nie jest także, ze względu na warunki fizyczne, odpowiednią dla p. Zakrzewskiego, pomimo jego dźwięcznego głosu. Jedyna p. Marjewska, jako Orest, podobała się ogólnie; słowo uznania należy się też chórom, które sprawiały się nadspodziewanie dobrze, oraz p. Borowskiemu kapelmistrzowi, który umiejętnie potrafił, pomimo niekompletnej orkiestry, kierować przedstawieniem.

W sobotę 23 b. m. na benefis p. Roszkowskiej-Bronicz odegraną ma być «Honor» Sudermana.

Wkrótce ma być też wystawiona na benefis p. K. Prosznowskiego «Zielona wyspa» czyli «Sto dziewic».

W próbach głośna sztuka w 4-ch aktach Kończyńskiego p. t. «Kajetan Orung», grywana obecnie w Warszawie.

— **Prezes** sądu okręgowego piotrkowskiego podaje do wiadomości, że osoby mające prawne pretensyje do uregulowania należności swych z kaucyi b. rejenta p-tu częstochowskiego Budrewicza, w sumie 450 rb., obowiązane są wnosić odpowiednie podania do prezesa sądu okręgowego w ciągu sześciu miesięcy.

— **W korespondencyi** zeszło-tygodniowej *z Częstochowy* o obchodzie jubileuszowym straży ochotniczej częstochowskiej, korespondent nasz zapomniał zaznaczyć, że z Piotrkowa, oprócz p. Żarskiego delegata od zarządu tutejszej straży, był obecnym na uroczystości p. Ostrowski, naczelnik oddziału II, jako delegat od służby czynnej tejże straży. Niedokładność tę naszego sprawozdawcy niniejszem prostujemy.

— **Ofiara**. P. Jan Jóźwicki złożył w kantorze naszym ładnie wyrzeźbiony laubzegą 8-ramienny świecznik, przeznaczając pieniądze otrzymane ze sprzedaży na ubogą rodzinę. Świecznik jest do obejrzenia i kupienia w naszym kantorze.

— **Nowy fakt** pastwienia się nad przeciężonemi końmi mamy do zanotowania. W ubiegły wtorek jeden z furmanów, zabrawszy na wóz 40 worków mąki, pastwił się nad dwoma zdychającemi końmi za to, że nie mogły pociągnąć wozu. Wdanie się atoli jednego z przechodniów zmusiło furmana do poproszenia swego kolegi o chwilowe wynajęcie dwóch jego koni.

— **Ze Szczercowa.** Nieproszony gość w postaci «tyfusu» opuścił wreszcie naszą osadę. Starania komisyi sanitarnej poprawiły stan zdrowotności, przez zaprowadzenie porządku w studniach i na podwórzach. Zarząd miejski urządził nawet studnię artezyjską, której budowa kosztowała około 500 rubli.

W dniu 17 b. m., późnym wieczorem, powstał pożar w naszej osadzie. Spaliła się oficyna i inne zabudowania Antoniego Malenty. Energii mieszkańców zawdzięczyć tylko można umiejscowienie ognia, który, przy sprzyjającym wietrze, mógłby znaczne porobić spustoszenia w budynkach i zebranej krescencyi. Pożar ujawnił jednak pewną niedbałość w utrzymaniu narzędzi ogniowych; jedno bowiem koło sikawki prowadzonej do ognia, rozsypało się na drobne kawałki, a woda dostarczana wyciekała z beczek na ziemię; węże zaś gumowe pookręcane słomą niedokładnie działały. Niema jednak tego złego, coby na dobre nie wyszło: wszystkie te braki w utrzymaniu narzędzi, zrodziły myśl założenia straży ochotniczej ogniowej. Oby projekt ten jak najprędzej w czyn wprowadzony został. Sąsiedni Bełchatów posiada już i straż ogniową i kasę pożyczkowo-oszczędnościową; tymczasem u nas całe pole działania leży odłogiem. *Ks. P. Bors.*

— **Zebranie** mieszkańców Tuszyna uchwaliło, ze względu na brak słomy, pozwolić wywieźć z lasu miejskiego 136 wozów ściółki z warunkiem wniesienia po 30 kop. za każdy kwit. Niektórzy mieszczanie wzięli więcej niż jeden wóz, inni, zapominając, że las stanowi wspólną własność wszystkich, nałamali ile się dało gałęzi. Wszystkich tych szkodników urząd gminny zamierza pociągnąć do odpowiedzialności.

— **Potrzeba** zaprowadzenia opieki nad lasem miejskim w Tuszynie i Rzgowie z dniem każdym staje się widoczniejszą. Obecnie w lesie tuszyńskim jest nieco spokojniej, ale jedynie dlatego, że wszystko niemal bardziej wartościowe drzewo zostało wytrzebione i niema co ciąć. Czemu mieszkańcy nie wysadzą z pośród siebie jakiejś komisyi, któraby się zajęła opieką nad lasem, mającym około 1000 morgów?

— **Czterech rzeźników** tuszyńskich skazał miejscowy sąd gminny na zapłacenie po 25 rb. każdego, lub odsiedzenie po 7 dni w kozie za sprzedaż mięsa po za obrębem właściwej jatki — w mieszkaniu prywatnem obok jatki i w jakiejś komórce.

— **Na jarmarki** do małych miasteczek zjeżdżają się z większych miast piekarze, rzeźnicy i t. p. i przywożą ze sobą towary, których bali się sprzedać u siebie; liczą bowiem na brak dozoru po miastach. W czasie niedawnego targu w Tuszynie zabrano i zniszczono po kilka funtów zepsutej kiełbasy dwu rzeźnikom jednemu z Pabijanic, drugiemu z Piotrkowa.

— **Jednemu z mieszczan** w Tuszynie skradziono niedawno krowę i parę korcy zboża. Krowa widocznie była użyta jedynie do przewiezienia zboża, bo na drugi dzień powróciła sama. Wogóle drobne kradzieże w ostatnim czasie kwitną w osadzie i okolicy.

— **Na jakie sposoby** biorą się drobni sklepikarze w celu powiększenia swych zarobków świadczą rozmaite, niekiedy nader pomysłowe urządzenia wag. Świeżo np. policyja zabrała dwu sklepikarzom w Tuszynie wagi, z których jedna była urządzona w ten sposób, że haczyk do zawieszania talerza wagi można było zarzucać na koniec jednego ramienia wagi; dzięki temu urządzeniu ramię to przeznaczone dla towaru przedłużało się i waga pokazywała o 1/3 funta więcej niż ważył towar. Pomysłowego kupca pociągnięto do odpowiedzialności. Druga, mniej dowcipnie urządzona, była poprostu złą.

— **Przedsiębiorczy.** Targowe, z którego poważne zyski ciągną po osadach i miasteczkach naszych żydzi, wziął obecnie w dzierżawę w osadzie Sulejów, mieszczanin tamtejszy, Kazimierz Derda. Jeżdżąc z wapnem po różnych kątach gubernii, obznajmił się z całą manipulacyją poboru opłaty jarmarcznej i targowej; sam myśl wprowadzenia jej powziął i sam ją przeprowadził. Kasa zyskuje na tem 100 rubli rocznie. Fakt wzięcia tego przedsiębiorstwa przez chrześcijanina, jest bądź co bądź dowodem dużego sprytu i obrotności, której wśród klasy naszych włościan i mieszczan niewiele dotąd spotykamy. Godną też zaznaczenia jest solidarność z jaką na zebraniu gromadzkiem wszyscy chrześcijanie mieszczanie postanowili oddać dzierżawę targowego Derdzie.

— **Sąd okręgowy** piotrkowski, pisze kor. łódzki «Kur. Codz.» na kadencyi w Łodzi skazał b. pisarza gminnego z Dzierżązny, Boniuszkę, na rok rot aresztanckich za wpisanie do protokułu na zebraniu gromadzkiem wniosku, który wcale nie był gromadzie odczytany, a na mocy którego to wniosku Boniuszko nadał sobie prawo do pobierania dodatkowego wynagrodzenia za czynności kancelaryjne.

— **Charakterystyczny**, list pisany po niemiecku, otrzymał «Rozwój»:

«Szanowny Panie Redaktorze! W korespondencyi z Pabijanic przedstawionem jest usuwanie polskiego żywiołu na dalszy plan. Zgadzam się, że w wielu wypadkach stan rzeczy opisany na początku wymienionej korespondencyi, jest rzeczywistym; nieprawda jednak, aby w księgarniach miejscowych wystawiano głównie niemieckie książki i obrazy. Przeciwnie — dwie tutejsze księgarnie posiadają polskie czytelnie; również nie stawia się przeszkody rozprzestrzenianiu polskich książek. Natomiast muszę donieść, że przeciwnie: *panowie z inteligencyi polskiej zajmują się gorliwie rozszerzaniem czasopism niemieckich, czyli, że niemczyznę wciskają tu sami polacy.*»

«Co do wystawiania weksli z niemieckim tekstem, czuję się w obowiązku wyjaśnić, że choć są w sklepach weksle z polskim tekstem, kupują się po większej części niemieckie blankiety; nie można atoli posądzać, jakoby polakom przy wystawieniu weksli, z powodu nieznajomości języka podsuwane były do podpisu niemieckie weksle».

— **Prezydent** m. Zgierza zwrócił się z przedstawieniem do p. gubernatora piotrkowskiego o podwyższenie etatów pensyi urzędnikom, oficyjalistom i służbie magistratu.

— **Wiadomość gazet niemieckich,** jakoby Huta Bankowa zawiesiła produkcyję na cały miesiąc, nazywa «Kuryjer Sosnowiecki» zmyśleniem, jakich dużo się pojawia w gazetach niemieckich, opisujących stosunki nasze.

— **Pożar w wagonie.** W ubiegłą sobotę w pociągu uczniowskim kolei War.-Wied., jadącym w stronę Ząbkowic, tuż za Będzinem wszczął się pożar w wagonie kl. III-ej, z balona benzyny. Płomienie w jednej chwili objęły wagon mieszczący trzydziestu pasażerów; z tych spaliło się żywcem trzech; po strasznych męczarniach zmarło w szpitalu będzińskim dwóch; czterech mocno poparzonych daje bardzo słabe nadzieje pozostania przy życiu; dwunastu mniej niebezpiecznie chorych odzyska zdrowie, o ile nie zajdą jeszcze jakie komplikacyje przy zabliźnianiu się ran. Katastrofa nastąpiła podobno wskutek nieostrożnego obchodzenia się z benzyną; zkąd jednak znalazła się benzyna w wagonie przepełnionym robotnikami, gdzie śród ciemności przy zasuniętych drzwiach bez okien trudno było się ostrożnie z ogniem obchodzić?!

Śledztwo sądowe niezawodnie wykryje, komu takie niedbalstwo przypisać należy; czy jednak wypadek ten posłuży nareszcie za przestrogę władzom kolejowym?...

— **Rzeźnia łódzka** została wykończona. W ubiegły piątek zjechała do Łodzi specyjalna komisyja budowlano-policyjna w celu rozpoczęcia przyjmowania budowli. Jeśli zostanie takowa przyjętą, prawdopodobnie wkrótce oddaną będzie do użytku publicznego.

— **Dom zarobkowy**. «Rozwój» wyraża nadzieję, że projekt w Łodzi domu zarobkowego, celem którego ma być czasowe dostarczanie zarobków nie mającym pracy mieszkańcom miasta, wkrótce zostanie urzeczywistniony. Ustawę nowej instytucyi opracował adwokat przysięgły August Raubal.

— **Sprostowanie.** W № 46 «Tygodnia» we wzmiance o *Ogólnem zebraniu Straży* zakradła się omyłka. Miało być: *w sali udzielonej* przez Tow. Dobr., tymczasem wyszło w *najmowanej*.

— **Zmarł** w naszem mieście ś. p. Henryk Orzechowski, magister farmacyi, b. właściciel apteki. Zmarły cieszył się ogólnym szacunkiem.

— **Nowe spółki handlowe.** Sąd okręgowy piotrkowski wywiesił świeżo zawarte akty notaryjalne nowych spółek handlowych w naszej gubernii, a mianowicie:

1) Przed rejentem Płacheckim w Łodzi: agentura sprzedaży towarów, Adolf Krusche z Pabijanic i Wilhelm Henelt pod firmą «Henelt i S-ka».

2) Przed rejentem Mogilnickim w Łodzi: sprzedaż kamgarnu, Leopold Asterblum, Ludwik Grünfeld i Karol Rozenberg, z kapitałem 15000 rub., pod firmą «Asterblum, Grünfeld i Rozenberg».

3) Przed rejentem Różyckim w Tomaszowie: przędzalnia i tkalnia, z terminem 4-letnim; Leopold Sztejnbach, Mordka Wolk i Izaak Goldberg.

4) Przed rejentem Rybarskim w Łodzi: fabrykacyja i handel towarów manufakturnych; Abram Klingier i Pinkus Nachumow z terminem 3-letnim.

5) Przed rejentem Jonszerem w Łodzi: skład materyjałów aptecznych na Bałutach; Władysław Radzikowski i Gustaw Heine, z terminem 5-letnim i kapitałem 3000 rb. pod firmą «Radzikowski i S-ka».

6) Przed rejentem Wolskim w Sosnowcu: zakłady mechaniczne, Józefat Kruszyński i inżynier Henryk Józef Szulc, pod firmą «Kruszyński i Szulc».

Z DALSZYCH STRON.

— **Na wyborach** do Towarzystwa Muzycznego w Lublinie, odbytych w dniu 16 października r. b., komitet Towarzystwa ukonstytuowanym został w sposób następujący: prezes Władysław Modrzewski (ponownie), wice-prezes Aleksander Mazurkiewicz (ponownie), sekretarz Tomasz Szmigielski (ponownie), skarbnik Franciszek Kaczkowski, zastępca sekretarza D-r Eugeniusz Tymiński, zastępca skarbnika Jan Magierski.

— **Sprawa Zienca.** Drugi departament karny izby sądowej warszawskiej, w komplecie złożonym z prezydującego, sędziego Kocha, oraz członków Łubiencowa i Prozorowa ogłosił wyrok uniewinniający b. profesora uniwersytetu warszawskiego d-ra Michała Zienca z pod zarzutu, przewidzianego w artykułach 9, 1525 i 5 p. 1526 kod. kar. Jednocześnie Izba akcyję cywilną poszkodowanej, 22-letniej służącej Katarzyny Koźlińskiej, popieraną przez adw. prz. Stanisława Kijeńskiego, oddaliła. Oskarżenie wnosił były prokurator warszawskiego sądu okręgowego, a obecnie podprokurator Izby, baron Raden. Na ławie obrończej zasiadał adwokat przysięgły z Petersburga p. Mironow.

— **Dzieci polskie we Wrześni.** «Bromberger Tageblatt» donosi z ubolewaniem, że w szkole wrześnickiej, mimo wielkich kar, nie skończył się jeszcze strejk dzieci polskich, a nawet dziewczęta, które zdają się tam wodzić rej, posuwają się coraz dalej w swej odporności. Dotąd dzieci wzbraniały się tylko odpowiadać po niemiecku na pytania, zadawane przy nauce religii, i nauczyciele po dziś dzień muszą zadawalać się wykładaniem nauki i czytaniem historyi świętej. «Ale Polacy rozzuchwalają się coraz bardziej—skarży się «Bromberger Tagebl.»,—wczoraj oświadczyło 15 dziewcząt, że nie będą śpiewały piosnki *«Ich bin ein Preusse!»* («Prusakiem jestem»). Perswazyje nauczycieli na nic się nie przydały; dziewczęta odpowiadają, że nie są Prusaczkami tylko Polkami i pieśni tej śpiewać nie będą».

Najwyższe nagrody, odznaczenia, rangi i zmiany.

— Wikaryjusz parafii Kłobucko w pow. częstochowskim, ks. Wincenty Zgadzajewski, zatwierdzony został administratorem parafii Grochowy w pow. konińskim. Przeniesieni zostali wikaryjusze: ks. Mieczysław Graczykowski z Truskolas w pow. częstochowskim do Kłobucka; ks. Stefan Kowalewski z Kleczewa w pow. słupeckim do Truskolas; ks. Józef Magot z Dzietrzkowic w pow. wieluńskim do Brzeźnicy i ks. Zygmunt Wronowski z Tuliszkowa w pow. konińskim do Kamieńska. Uwolnieni od zajmowanych obowiązków wikaryjusze parafii Brzeźnica ks. Bolesław Chorożyński i parafii Kamieńsk ks. Bolesław Osadnik.

— Mianowani: Kancelista rządu gubernijalnego, Aleksander Michniewicz sekwestratorem p-tu rawskiego; kancelista policyi łódzkiej Teodor Kreczkowski referentem przy kancelaryi policmajstra m. Piotrkowa; referent p-tu łaskiego, Jan Damman—sekretarzem magistratu w m. Pabijanicach, a na jego miejsce przeniesiony referent tegoż p-tu, sekretarz gubernijalny, Cypryjan Kaczyński; referent rządu gubernijalnego, Michał Winokurow zaliczony do etatu tegoż rządu z przeznaczeniem do pełnienia obowiązków sekretarza magistratu w Będzinie; Gustaw Paszkiewicz pomocnikiem taksatora ubezpieczeń i b. agent drogi żelaznej nadwiślańskiej, Paweł Waleszyński—sekretarzem przy taksatorze ubezpieczeń na powiat łódzki. Zaliczeni do rządu gubernijalnego bez pensyi: kancelista rządu gubernijalnego, Dymitr Orłow i sekretarz kancelaryi policmajstra m. Piotrkowa, radca honorowy, Grzegorz Lebiediew.

Z $^1/_2$ na $^2/_3$.

Czytamy w «Kur. Warszawskim»:

«Jak wiadomo, stowarzyszenie rolnicze kaliskie wystosowało do władz Towarzystwa kredytowego ziemskiego memoryjał, żądający podwyższenia normy pożyczek z $^1/_2$ na $^2/_3$ wartości dóbr. Memoryjał ten stowarzyszenie kaliskie rozesłało wszystkim towarzystwom rolniczym z prośbą o poparcie. Sprawa ta wywołała słusznie w kołach ziemiańskich wielkie zajęcie, jest też przedmiotem ich rozmów i narad. Do tej pory przecież nie wszystkie Towarzystwa rolnicze powzięły co do memoryjału tego uchwałę.

«Na zgromadzeniu stowarzyszenia piotrkowskiego prezes Michał Szwajcer objaśnił zebranych, że w chwili obecnej poparcie memoryjału jest niemożliwe. (O czem czytelnicy «Tygodnia» wiedzą już ze sprawozdania naszego zeszłotygodniowego z ogólnego zebrania Spółki tutejszej Rolnej, w d. 9 b. m. *(Przyp. Red. «Tygodnia»).*

«Inaczej postąpiło Towarzystwo łomżyńskie. Tam—jak to zresztą donosiliśmy—memoryjał wywołał obrady gorące, przyczem nie szczędzono władzom T. K. Z. cierpkich wymówek i zarzutów za to, że «do tej pory nie odpowiedziały kaliszanom na ich memoryjał.»

«Tymczasem odpowiedź tę władze T. K. Z. dały: tylko niestety nie znamy tekstu dosłownego tej odpowiedzi; wiemy tylko, że jest ona odmowna.

«O ile słyszeliśmy, komitet T. K. Z. w motywach odmowy powołał się na zły stan rynku pieniężnego, na niski kurs listów zastawnych, uniemożliwiający wprowdzenie na giełdy większej ilości tych papierów, wreszcie na okólniki ministra skarbu, który właśnie z tego względu instytucyjom finansowym zalecał wypuszczanie na rynek pieniężny jaknajmniejszej ilości listów zastawnych hipotecznych.

«Istotnie władze T. K. Z. nie mogą przystąpić do rozszerzenia normy pożyczek w chwili, kiedy zaciągnięcie pożyczki w listach zastawnych narażałoby stowarzyszonych na straty tak wielkie. Zresztą należy pamiętać o tem, że z tej samej przyczyny stowarzyszeni już obecni, tylko w razie gwałtownej potrzeby zaciągają pożyczki dodatkowe; większość zaś czeka na podwyżkę kursu.

«Z poglądów władz T. K. Z. to jeszcze wysnuć można, że w chwili stosownej, t. j. po poprawieniu się stanu rynku pieniężnego, zechcą może wniosek kaliski urzeczywistnić, gdyż projekt taki w łonie władz powstał był już przed kilku laty. Nie przystąpiono do obrad nad nim, bo zastój pieniężny uniemożliwił wszystko. W ciągu tych lat kilku projekt podwyższenia normy pożyczek do $^2/_3$ szacunku dóbr zyskał nowych zwolenników i zapewne w chwili danej nie spotka w większości przeciwników.

«Jest więc nadzieja, że podwyżkę normy pożyczek władze T. K. Z. wprowadzą same po pewnym czasie.

Wiadomości ogólne.

— **Kwestyjonaryjusz.** W tych dniach p. Adolf Pollack, znany wybitny handlowiec, rozesłał do Zarządów stowarzyszeń spożywczych w kraju kwestyjonaryjusz, wraz z prośbą o nadsyłanie odpowiedzi, w celu zużytkowania całego materyjału w druku. Pan P. od lat kilkunastu bada stan i rozwój naszych stowarzyszeń, które miał sposobność w przeważającej liczbie poznać osobiście. Ponieważ rozwój stowarzyszeń niezwykle interesuje ogół, a stan ich obecny może być bardzo pouczający dla wielu, zwłaszcza nowopowstających spółek, p. P. ma zamiar pracy swej nadać obszerniejsze ramy i ogłosić ją wraz z własnemi uwagami i spostrzeżeniami z handlowego punktu widzenia.

— **Francuzkie towarzystwo akcyjne** «Compagnie Gènèrale Lèon Allart et Comp.» zwróciło się do ministeryjum skarbu z prośbą o zezwolenie na budowę w niektórych okręgach fabrycznych specyjalnych domów dla robotników, przyczem Towarzystwo zamierza rozpocząć od Łodzi i prosi o ustąpienie mu w tem mieście kilku morgów gruntu. Nie wiemy jednak, czy owemu towarzystwu idzie o zysk, czy też robi to w celach filantropijnych?..

— **Skarb państwa,** według doniesienia «Now».. kończy obecnie obrachunki z byłymi posiadaczami praw propinacyjnych w gub. Królestwa Polskiego i w gub. północno-zachodnich. Na ten cel ma skarb wyasygnować w r. 1892 jeszcze 5,000,000 rubli. Będzie to już ostatnia wypłata. Ogólna suma wykupu propinacyjnego wyniesie w ten sposób (łącznie z poprzednio wypłaconemi 18.5000,000 rb.) 23.500,000 rb.

ROZMAITOŚCI.

— **W sprawie pojedynków.** Dzienniki berlińskie zamieściły pierwszą listę 104 przedstawicieli niemieckiej szlachty, którzy się solidaryzują z oświadczeniem księcia Löwensteina przeciw pojedynkom. Dalsze listy osób hołdujących podobnym zapatrywaniom, niebawem będą ogłoszone. Obejmują one, między innemi, nazwiska 88 prawników, 68 lekarzy, 46 profesorów i starszych nauczycieli. Oświadczenie ks. Löwensteina stwierdza, że pojedynek jest instytucyją sprzeciwiającą się zdrowemu rozsądkowi i sumieniu, stojącą w sprzeczności z wymaganiami kultury i cywilizacyi, z obowiązującemi przepisami prawa, dobrem towarzyskiem i społecznem. Podpisani zobowiązują się tak w towarzyskiem, jak i publicznem życiu przedsięwziąć akcyję przeciw pojedynkom, uznając je za czczy i nieuczciwy przesąd. Człowiek, który z przekonania odmawia pojedynku, uważanym być musi za najgodniejszego szacunku. W myśl tych zasad domagać się będą w każdym razie ustanowienia sądów honorowych, któreby w sposób właściwszy aniżeli się to dzieje dotychczas, wymierzały zadośćuczynienie obrażonemu i pokrzywdzonemu na czci i honorze. Obecnie ogłoszona lista zawiera najznakomitsze nazwiska z pośród szlachty.

— **Szarlatani** w Ameryce wynaleźli nowy sposób oszukiwania naiwnych; odgadują bowiem przyszłość z podeszew nóg. Jeden więcej dowód, do jakich niebotycznych wyżyn sięga glupota ludzka.

— **Śmiertelność** na całym świecie wynosi według obliczeń jednego z paryskich czasopism lekarskich 33 milijony osób rocznie, 41534 dziennie, 3730 na godzinę i 62 na minutę. Przeciętna długość życia ludzkiego sięga 38 lat. Czwarta część ludności umiera przed dojściem do 7 lat.

KĄCIK HUMORYSTYCZNY.

— **Nowy przepis.** Podobno Towarzystwo opieki nad zwierzętami dodało następujący przepis do swoich statutów: «Ktokolwiek nazwie bliźniego «bydlęciem», będzie obowiązany roztoczyć nad nim opiekę».

ZNACZENIE SZARADY

zamieszczonej w № 46 „Tygodnia":

„Pozytywista".

Po wyekspedyjowaniu «Tygodnia» jak zwykle w południe w sobotę (dnia 16 b. m.), tegoż dnia o godzinie 6 m. 50 wieczorem **nadesłał pierwsze rozwiązanie dr. Ruszczykowski z Piotrkowa.**—Z prowincyi, mianowicie **z Brzezin,** nadesłała pierwsze rozwiązanie, w poniedziałek d. 18 b. m. o godzinie 8 m. 15 rano, **pani Ign. Olewińska;** drugie nadeszło od p. F. O. z Radomska dnia 20 b. m.

Oprócz powyższych, nadesłało dobre rozwiązania jeszcze 9 osób z Piotrkowa i tak: drugim był p. J. K. (godz. 7 m. 5 wieczorem, w sobotę); trzecią pani J. W. tegoż dnia (godz. 10 wieczorem); wreszcie nazajutrz pp. W. R., Sz., pani F. J., pp. W. W., J. A., R., J. K. i M. K.—Wogóle szarada nie była łatwa do rozwiązania, co poświadczają najwprawniejsi w rozwiązywaniu szarad; nadto, nie odrazu wpadła niejednemu w oko, przez co ten i ów, choć ją względnie szybko rozwiązał, spóźnił się z meldunkiem.

Parę osób wystąpiło z nader zręcznym rozwiązaniem wierszowanem i tak:

I. Estetycznej *pozy* strzeże
Kto się sztuce dał w ofierze,
A gdy czyni to *statysta*
Może z niego być artysta.
Lecz to męczy—sprawia *poty;*
Więc, by znikły te kłopoty,
Po teatrze niech gra w *wista*
Aktor i—*pozytywista.*

W. R.

II. Zacny redaktorze i twórco szarady! (*)
Chociażeś *statysta,* nie dasz sobie rady

(*) Przepraszamy: pod szaradą stał podpis *L. P.*—a nasz redaktor nazywa się M. D. (przypisek Redakcyi).

I poznasz, co *poty* zmieniając wciąż *pozy*,
Gdyć przyjdzie nagrodę podzielić na dozy,
By wszystkich, co pierwsi przyślą rozwiązania
(Każdy będzie pierwszym, według swego zdania)
Obdzielić hawaną choćby za pół franka,
Aby ich ambicyi nie przyczynić manka.—
Gdybyś jednak zechciał wbrew mniemaniu memu,
Całą dać nagrodę li tylko jednemu,
To wybierz mnie wtedy, *bom pozytywista*
I, mając cygara—zaproszęć na *wista*.

R.

Po wygrane cygara i bilety uprzejmie prosimy zgłosić się do Biura Redakcyi. (Drukarnia «Tygodnia» i skład Materyjałów piśmiennych, obok Hotelu Wileńskiego).

— W sobotę, dnia 23 b. m., w kościele po-Wizytkowskim w Warszawie odbył się obrząd zaslubin p. Aleksandra Kondrackiego z panną Władysławą Fertnerówną, córką Antoniego i Tekli z Romanowiczów.

— Niniejszem, czuje się w obowiązku oddać zasłużoną pochwałę tutejszemu zakładowi fotograficznemu p. Anny Krajewskiej, w którym wykonana moja fotografija—odznacza się daleko większą podobizną i starannością wykonania niż takaż fotografija w jednym z pierwszorzędnych zakładów warszawskich «Berdadiego».

Stanisław Dunin Wąsowicz.

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

— W dniu 13 (26) listopada w m. Łodzi w domu pod № 46 przy ul. Przejazd na sprzedaż mebli, od sumy 341 rb.

— 4 (17) stycznia w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż nieruchomości, położonej w m. Noworadomsku pod № 277-A., od sumy 4500 rb.

— Tegoż dnia w sądzie zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż nieruchomości, położonych w temże mieście: 1) przy ul. Krakowskiej pod № 821, od sumy 3500 rb. 2) pod № 1070, od sumy 5000 rb.

— 19 listopada (2 grudnia) w urzędzie gminy Rozprza na 3-ch letnią dostawę opału i światła dla bóżnicy w Rozprzy.

— 19 listopada (2 grudnia) w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości: 1) w domu pod № 520/88 przy ul. Piotrkowskiej, od sumy 370 rb. 2) w domu pod № 28 przy ul. Południowej, od sumy 1130 rb. 3) pod № 18 przy tejże ulicy, od sumy 126 rb.

— 20 listopada (3 grudnia) 4) przy ul. Piotrkowskiej w domu pod № 20, od sumy 655 rb.

— 26 listopada (19 grudnia) w magistracie m. Piotrkowa na 3-ch letnią dzierżawę dochodów z rzeźni miejskiej, od sumy rocznej 9452 rb.

— Tegoż dnia w magistracie m. Częstochowy na 85 kp. 3-ch letnie oświetlenie 36 latarń miejskich natfą, od sumy rocznej 330 rb. in minus.

— 20 listopada (3 grudnia) w urzędzie p-tu brzezińskiego na dostawę w cign 1902 r. dla szpitala św. Stanisława w Tomaszowie artykułów żywności, opału i światła.

— 12 (25) listopada w magistracie m. Łodzi na restauracyję budynków i studni na posadach leśniczego i gajowego lasów łódzkich, od sumy 3134 rb. 35 kop. in minus.

— 29 listopada (12 grudnia) w urzędzie p-tu łaskiego na 3-ch letnią dzierżawę dochodów z rzeźni miejskiej w Łasku, od rocznej sumy 1200 rb., in plus.

— 27 listopada (10 grudnia) w urzędzie gubernijalnym piotrkowskim na dostawę w 1902 r. opału dla więzienia w m. Łodzi, od cen 9 rb. 25 kop. za półkubiczny sążeń drzewa i 19 kop. za pud. węgla kamiennego.

— 4 (17) grudnia w urzędzie gubernijalnym piotrkowskim na dostawę wciągu 1902 roku opału dla wojsk i urzędów wojennych i cywilnych w gubernii piotrkywskiej, oprócz p-tu rawskiego.

Rozkład Zimowy pociągów na stacyi Piotrków

od dnia 15 (28) Października 1901 r.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 5 w nocy kuryjer.
4 m. 24 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 20 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 19 rano osobowy
3 m. 15 po poł. osobowy	11 m. 3 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 32 po poł. pospiesz.
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 25 w nocy osobowy	11 m. 27 w nocy osobowy

CENY ZBÓŻ

za korzec wagi Warszawskiej

podług sprawozdań „Okólnika Rolniczo-Handlowego”.

Z B O Ż A	Łódź	Piotrków
	Ruble i kopiejki.	
Pszenica wyborowa / „ średnia	6.00—6.40	5.55—5.90
Żyto wyborowe / „ średnie	4.00—4.40	3.75—4.10
Jęczmień browarny	4.30	3.40—3.85
„ na kaszę	4.00	
Owies wyborowy / „ średni	3.70—4.00	3.00—3.30
Groch warzelny / „ pastewny	6.70	—
Proso	6.05	—
Gryka	4.50	—
Rzepak	11.60--12.10	—

O G Ł O S Z E N I A.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 14 powieści p. t. «O MILIJONY».

Redaktor i Wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

— Nie spotkałeś go na drodze? nie znalazłeś żadnego śladu?

Nie, łaskawy panie.

— A rzeczy jego nie przetrząsnąłeś w zajeździe?

— Myślałem o tem, ale nie chciałem wzbudzać podejrzeń w Abramie.

Walburg nic nie odrzekł i zdawał się nad czemś namyślać, poczem spytał:

— Czy jesteś bardzo zmęczony?

— Nie, łaskawy panie.

— Jedź więc do domu, zostaw konia w stajni odziej się w płaszcz i przychodź pieszo na skraj lasu pod lipę. Tam będę na ciebie czekał i powiem ci co masz robić. Spiesz się!

Służący skłonił się kapeluszem z wielkiem uszanowaniem, spiął bułanka i popędził wyciągniętym kłusem do domu. Walburg został sam na środku drogi. Przez chwilę nie ruszył się z miejsca widocznie rozmyślając nad czemś głęboko, potem lekkim cwałem puścił się w kierunku Kurzelowa. Wyciągnąłem ztąd wniosek, że pojechał na moje spotkanie. Bądź co bądź dla mnie sprawa bardzo źle stała. Walburg dowiedzial się i bardzo prędko się dowiedział, o mojem zatrzymaniu się w Kurzelowie, ukryciu mej osobistości i puszczeniu się ku Żeleźnicy. Był zanadto rozumny i przebiegły, by nie miał się domyśleć, że go chcę śledzić, a że widocznie miał w swem życiu ustępy, które nie dobrze by było, by wyszły na jasność dzienną, więc postanowił mi przeszkodzić. Walka przyznaję była nierówną. Ja, obcy w tych

koła w ramy czarnego lasu, płaska, jednostajna sprawiała na mej duszy bardzo przykre wrażenie. Po drodze pędzono do wsi gromadę bydła i kurz unosił się nad nią szarą, mętną płachtą. Jedyny to był objaw życia na całej tej przestrzeni.

Przybywszy do skraju lasu, w odległości może jakich pięćdziesięciu kroków od drogi, wychyliłem się z zachowaniem wszelkich możliwych ostrożności, dla zobaczenia czy gdzie niema już albo Walburga albo służącego. Nie dostrzegłem ani jednego, ani drugiego. Usiadłem więc na murawie za krzakiem, najprzód, żeby sobie odpocząć nieco, a potem dla tego, że nie miałem w tej chwili nic lepszego do roboty. Nie wiedząc gdzie jest stara lipa, nie mogłem nic przedsięwziąć dla jej wyszukania. Siedziałem więc, pilną zwracając uwagę na gościniec, który rozwijał się przed moim wzrokiem białą wstęgą przez pola.

Cierpliwość moja została wynagrodzona. Wkrótce spostrzegłem jakiegoś mężczyznę idącego tą drogą od wsi w kapeluszu i płaszczu. Był to służący, Szedł on jakiś czas drogą, potem nagle skręcił i przez pola wprost dążył ku mnie.

— Czyżby tu była stara lipa? szepnąłem oglądając się dokoła.

Jakoż w odległości kilku kroków, na samym brzegu lasu dostrzegłem przepyszną, starą zapewne bardzo lipę. Niestety, stała ona tak osamotniona dokoła, że niepodobna było do niej się zbliżyć i pod-

słuchać rozmowy. Już myślałem, że trzeba będzie odstąpić od mego zamiaru, gdy przyszła mi myśl, żeby wdrapać się na ową lipę, której rozłożyste konary i mnóstwo liści przed najciekawszym mogły mię ukryć wzrokiem. Byłem kiedyś doskonałym gimnastykiem i nie wątpiłem, że zdołam wdrapać się na drzewo, pełne sęków, popękanej kory i pnia na pół spróchniałego. Lecz jeżeli miałem dokonać tego, to trzeba było dokonywać szyko. Służący zbliżał się już do lasu i słyszałem jak kijem ścinał zielska po drodze. Z drugiej strony dochodził mię tentent konia, zapewne Walburga. Nie miałem więc chwili czasu do stracenia. Jednym skokiem znalazłem się pod lipą i ze zręcznością, której się po sobie nie spodziewałem, wdrapałem się na drzewo i ukryłem się wśród liści, usadowiwszy się jak można było najwygodniej. Nieszczęściem, gdym się przechylił, wypadł mi z kieszeni rewolwer i stoczył się tuż pod drzewo. Nie miałem już czasu zejść dla podniesienia broni, gdyż służący wszedł już do lasu; musiałem więc pozostać, licząc na to, że może ani Walburg, ani jego towarzysz nie dostrzegą mej zguby, leżącej wśród gęstej trawy, rosnącej pod lipą.

Służący pierwszy nadszedł, obejrzał się dokoła i postąpiwszy parę kroków, w stronę, z której miał nadjechać Walburg, potrącił nogą o rewolwer. Schylił się i podniósł broń, przyczem na twarzy jego dostrzegłem wyraz niesłychanego zdziwienia. Stał wpatrzony w rewolwer, na pół osłupiały, przewracając go w rękach na wszystkie strony. Na to nadjechał

X.

Od gościńca spostrzegłem boczną dróżynę wśród pól, wiodącą wprost do kościoła. Ponieważ we wsi nie miałem żadnego interesu, zatem skręciłem na ową dróżynę, przyczem znów zatrzymałem się na chwilę, żeby zobaczyć czy szpiegujący mię Fryc, śledzi. Ujrzawszy mię odwracającego się przystanął, schylił się i udał, jakby czemś na drodze był zajęty. Manewr ten umyślnie kilkakrotnie powtarzałem, bawiąc się zakłopotaniem, dość niezręcznego, przyznać to muszę, szpiega. Tak posuwając się wolno, przy zapadającym szybko zmroku wieczornym, stanąłem u stóp wzgórza, na którem kościół, cmentarz przy nim, otoczony żywopłotem, plebanija i jej zabudowania gospodarskie się wznosiły.

Wśród tej sennej płaszczyzny, wzgórze to wyrastało niewiadomo jakim sposobem. Kilkadziesiąt olbrzymich, porosłych odwiecznym mchem głazów, sterczało z pośrodka trawy, wrzosów i macierzanki, której woń po gorącym dniu unosiła się w powietrzu. Na tym skalistym gruncie, rosła znaczna ilość świerków smutnych, brzóz płaczących, błyszczących swą białą korą, jak widma wśród mroku wieczornego, kilka krzaków leszczyny i cierni. Wszystko to wśród ciszy i osamotnienia, jakie tu panowało, przy gasnących światłach zaszłego już słońca, które na szczycie wieży kościelnej zapalało jeszcze kilka purpurowych blasków, miało charakter smutku, opuszczenia i przejmującej melancholii. Kościołek sam był stary bardzo,

stronach, bez znajomości miejscowości i ludzi, bez przyjaciół, jedynie na siebie samego mogący liczyć; on, pan bogaty, zamieszkały tu oddawna, nie bez wpływów zapewne, otoczony wierną służbą.

Z położenia tego zdawałem sobie całkowicie sprawę w chwili, gdy Walburg odjechał a ja podniosłem się z ziemi i ścigałem go oczyma; z tem wszystkiem przez myśl mi nawet nie przeszło bym mógł się cofnąć. Owszem, bądź co bądź postanowiłem być na skraju lasu, na schadzce pana i sługi, by wysłuchać ich rozmowę. Mają się zejść pod starą lipą; ale gdzież jest ta stara lipa? Oczywiście nie wiedziałem i nikogo, choćbym nawet kogo spotkał, o to pytać się nie mogłem. Postanowiłem zatem, nie tracąc czasu iść ciągle lasem wzdłuż drogi ku Żeleźnicy, zatrzymać się na skraju, wejść w razie potrzeby na drzewo, by widzieć służącego idącego na schadzkę i według tego postąpić.

Powziąwszy takie postanowienie, najlepsze jakie mi się wydawało w obecnem mojem położeniu, żwawo ruszyłem naprzód, nadsłuchując pilnie i oglądając się co jakiś czas, czy nie dostrzegę wracającego Walburga. Do Żeleźnicy liczyłem, że będzie najwyżej jeszcze pół mili. Miało się już pod wieczór i słońce zachodziło za bory, krwawiąc purpurą pół horyzontu a drzewa na tle tej porpury rysowały się z przedziwną czystością i wyrazistością. Las pod wieczór ożywił się. Grzmiał on teraz tysiącem odgłosów, świergotem ptastwa, kukaniem kukułki, krakaniem

wron, lecących gromadnie na swe nocne legowiska. Wiatr chłodny zerwał się i szumiał smutno po borze.

Biegłem dość szybko, chcąc zdążyć na czas na schadzkę, gdy nagle wstrzymała mię mała, ale w głębokich brzegach płynąca, błotnista rzeczka. Przeskoczyć ani przejść jej w bród nie było można. Trzeba było koniecznie zawrócić na drogę i po moście znajdującym się na niej, przedostać się na drugi brzeg. Rzecz była z tego względu niebezpieczna, że mógł mnie spostrzedz Walburg, zwłaszcza, że od kwadransa gościniec szedł w prostej linii, tak, że mogłem być z bardzo daleka obserwowany. Jednakże nie było innej rady. Już zbliżyłem się do rowu oddzielającego gościniec od lasu, gdy uszu mych doszedł tentent konia. Co żywo zawróciłem i ukryłem się za krzakiem. Tentent cwałującego konia się zbliżał i wkrótce ujrzałem Walburga, jak przeleciał koło mnie niby wicher. Poczekałem jeszcze chwilę, a gdy odgłos kopyt końskich ucichł, wyszedłem na gościniec obejrzałem się dokoła, nie zobaczywszy jednak nic podejrzanego, szybko przebiegłem most i ukryłem się znowu w lesie. W dziesięć minut potem znalazłem się na skraju boru, mając przed sobą w odległości ćwierci mili Żeleźnicę, z jej białym dworem, ozłoconym teraz przez zachodzące słońce i z jej smutnym kościołkiem na wzgórzu na uboczu. Koło jego wysokiej, wysmukłej wieżyczki unosiły się gromadą wrony i krakały rozgłośnie. Widok wogóle przy zachodzącem słońcu, przy jego ukośnych, złotawych blaskach, smutny był i melancholijny. Okolica ujęta do-

Walburg i niemniej był zdziwiony znalezieniem takiego przedmiotu pod lipą.

— Gdzie leżał?—zapytał zawsze po niemiecku swego służącego.

— Tu, w tem miejscu łaskawy panie.

Zeskoczył rzeźko z konia i poszedł na miejsce, gdzie mi upadł rewolwer.

— Zgubiono go niedawno, to widoczne, trawa ledwie przygnieciona.

Wziął broń do ręki i obejrzał ją starannie. Nieszczęściem kolba obsadzona była w srebro i na niej wyryte były moje inicyjały: «Dr. Z. O.» Gdy je spostrzegł, zawołał głosem drżącym od obawy czy gniewu:

— To on, to jego rewolwer! On tu był przed chwilą, może jest nawet w pobliżu?

Służący nic na to nie odrzekł, a Walburg począł chodzić niespokojnie tam i napowrót, namyślając się nad czemś głęboko. Trwało to dość długo, poczem widocznie powziął postanowienie, bo zbliżywszy się do służącego, rzekł:

— Fryc, pozostaniesz tu, ukryty gdzie dobrze w krzakach i będziesz miał na oku gościniec i pola. Gdyby się ów pan ukazał, nie zaczepiaj go, ale śledź bacznie, niepostrzeżenie. Czuwaj choćby całą noc.

Pomyślał jeszcze trochę i dodał:

— Potrzymaj konia, ja przepatrzę las w okolicy.

— Dobrze łaskawy panie, odrzekł Fryc.

Walburg odszedł i widziałem ze szczytu mego schronienia jak przeglądał starannie każdy krzak,

każdy kąt w promieniu pięćdziesięciu kroków od lipy. Służący ze swej strony odszedł z koniem za gęste krzewy orzechowe i tam czekał. Zostałem sam na drzewie z niewesołą nadzieją przepędzenia tu nocy. Nie uśmiechało mi się to wcale i naprawdę nie wiedziałem co robić.

Tymczasem Walburg po półgodzinnych poszukiwaniach wrócił, przeszedł koło lipy mrucząc coś pod nosem niechętnie, porozmawiał ze służącym jeszcze trochę, czego tak z powodu odległości, jak i tego, że cicho mówili, nie słyszałem, siadł na konia i odjechał. Widziałem jak gnał cwałem przez drogę, wśród tumanów kurzu.

Fryc ze swej strony nie siedział za krzakiem leszczyny, ale krokiem wolnym począł iść, ciągle wzdłuż brzegu lasu. Ominął lipę i zapuścił się dalej, tak, że znikł wkrótce za drzewami, wśród szybko zapadającego zmroku. Nie było czego czekać. Żywo zsunąłem się z drzewa i ruszyłem w stronę przeciwną, ku drodze. Znalazłszy się na niej, postanowiłem się już nie ukrywać i śmiało wyszedłem z lasu, kierując się ku wsi.

Zamierzałem pójść do proboszcza i zażądać księgi aktów zejścia. Na polach było jeszcze widno i nie wątpiłem, że jestem widziany przez Fryca. Jakoż uszedłszy drogą kilkadziesiąt kroków, obróciłem się i ujrzałem go posuwającego się za mną w oddali.